

Równania i polityka

*Równania są dla mnie ważniejsze,
gdyż polityka jest czymś istotnym tylko dzisiaj,
a równania są wieczne.*

– Albert Einstein

W prowadzonych regularnie badaniach dotyczących prestiżu zawodów na pierwszym miejscu znajduje się od wielu już lat „profesor uniwersytetu”. Na społeczne poważanie dla naszej profesji wskazuje zwykle blisko 85 procent ankietowanych. I choć poza estymą, jaką darzą badani pracowników naukowych uczelni, nigdy nie wiązało się to z żadnymi wymiernymi korzyściami, jednak sam fakt był znaczący. Nie widziałam wyników tych badań od jakiegoś czasu i zastanawiam się, czy gdyby dziś znów zostały przeprowadzone, ich wynik byłby podobny? Jeśli tak, to tym większy sukces, bo o nauczycielach akademickich i samych uczelniach w debacie publicznej mówiono ostatnio dużo i często, ale zwykle nie tak, jak moglibyśmy tego oczekiwać.

Od jakiegoś czasu *leitmotivem* rozmaitych publikacji prasowych jest hasło „blokowania” miejsca na uczelni młodym, zdolnym naukowcom przez dojrzałą – naukowo i metrykalnie – kadrę. Wszelki opór środowiska naukowego przed zmianami w ustawie *Prawo o szkolnictwie wyższym*, proponowanymi przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ma zaś rzekomo wynikać z chęci obrony istniejącego *status quo*, troski o własne przywileje, interes korporacyjny, etc.

Wydaje się też, że ministerstwo, a w ślad za nim całkiem spora liczba dziennikarzy, uwierzyło, że wystarczy stworzyć specjalne ułatwienia dla osób, które mają tylko doktorat, by nasze uczelnie natychmiast trafiły na czołówki światowych rankingów szkół wyższych. Co prawda z samego pomysłu zlikwidowania habilitacji MNiSW wycofało się już jakiś czas temu, ale wciąż forsuje rozwiązanie, które ścieżkę kariery akademickiej mają zasadniczo skrócić – jak choćby pomysł, by rektor mógł mianować profesorem osobę z doktoratem, która nie ma habilitacji, ale przebywała za granicą i pełniła tam co najmniej pięć lat funkcję kierownika zespołu w jednostce naukowej. Pomijając już nawet fakt, że nie do końca wiadomo o jakie konkretne instytucje i w jakich krajach chodzi pomysłodawcom tego projektu, to trudno doprawdy zrozumieć, dlaczego takie rozwiązanie – „na skróty” – miało by się przyczynić do poprawy jakości kształcenia na uczelniach. Podobnie stworzenie „instytucji” pomocnika promotora (też bez habilitacji!), który pomagałby „obsłużyć” rosnącą liczbę doktorantów, na pewno nie sprawi, że nasze uczelnie znajdą się w pierwszej setce rankingów szanghajskiego.

Jedyną rzeczą, która blokuje miejsca młodym, jest sposób finansowania środowisk akademickich. Jeden z moich dziekanów podał przykład, że na jego wydziale jest rocznie około 30 doktoratów, wśród których jest kilka doktoratów wybitnych, i w interesie uniwersytetu, wydziału, nauki polskiej byłoby zatrudnienie ich autorów. Ale ze względu na ograniczone środki nie jest już w stanie nikogo nowego zatrudnić. Podobnie jest zresztą na innych wydziałach.

Takich szkodliwych dla wizerunku nauczycieli akademickich haseł, funkcjonujących w debacie publicznej, było więcej. Najbardziej niepokojące jest jednak to, jak zmieniły się w ostatnim czasie oczekiwania dotyczące misji uniwersytetu. Kilkanaście lat temu, gdy przyjmowaliśmy misję Uniwersytetu Warszawskiego, określiliśmy, że opiera się na czterech głównych filarach:

- jedności nauki i nauczania;
- zapewnieniu nieskrępowanego dostępu do wiedzy i zdobywania umiejętności wszystkim, którzy mają do tego prawo (misja społeczna);
- kształtowaniu takich elit Rzeczypospolitej, które będą w swej działalności posługiwać się *imperio rationis* a nie *ratione imperii* (misja obywatelska);
- syntezie wartości uniwersalnych i lokalnych (misja kulturalna).

Dziś nie tylko ze strony dziennikarzy, ale także ze strony urzędników ministerstwa regularnie daje się słyszeć głosy, że uczelnie nie kształcą absolwentów zgodnie z oczekiwaniami rynku pracy. Coraz silniejsze jest oczekiwanie, by uniwersytety zmieniały się już nie tylko w wyższe szkoły zawodowe, ale nawet szkoły przyzakładowe. Tymczasem już na całym świecie dostrzeżono, że celem kształcenia uniwersyteckiego nie powinno być przygotowanie do konkretnego zawodu i osiągania szybkiego sukcesu w sferze działań praktycznych. Studia uniwersyteckie powinny dawać sensowną i bardzo mocną podstawę do tego, żeby człowiek mógł się dalej uczyć. Tak obecnie jest wszędzie. Wiara w to, że wykształci się specjalistę, który będzie już do końca życia robił to, czego go nauczono, jest złudna, bo świat wokół nas i potrzeby rynku pracy zmieniają się w sposób zupełnie dramatyczny. Jeśli ktoś pracuje w innowacyjnych dziedzinach, musi bez przerwy poznawać coś nowego. I to właśnie dzięki solidnemu uniwersyteckiemu wykształceniu jest w stanie szybko dostosować się do ciągłych zmian.

W takich warunkach i w takiej atmosferze upłynęła połowa mojej kadencji jako szefowej Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. To był naprawdę gorący okres, w którym często debaty z nami odbywały się za pośrednictwem mediów – co nie służyło ani nam, ani ministerstwu, ani też jakości tej debaty.

Nie chciałabym jednak kończyć tego tekstu tak pesymistyczną refleksją – tym bardziej że ma się ukazać w setnym, jubileuszowym wydaniu „PAUzy Akademickiej”, a jubileusze, jak wiadomo, rządzą się swoimi prawami. Dlatego dodam, że klimat wokół szkół wyższych jest w ostatnich tygodniach trochę lepszy, instytucje decydujące o kształcie systemu szkolnictwa wyższego chętniej konsultują się z KRASP bezpośrednio. Mam nadzieję, że dzięki temu efekt prac nad nowelizacją ustawy będzie korzystny dla naszych uczelni nawet mimo tego, że kalendarz wyborczy jest nieubłagany i prace nad nią będą przebiegały w dużym pośpiechu. Tego sobie i wszystkim PAUzowiczom życzę!

KATARZYNA CHAŁASIŃSKA-MACUKOW